

Słońce za chmurami

Dream Winchester



Prolog

Spojrzał na Marcina, uśmiechając się delikatnie i odwzajemniając uścisk dłoni. Przesunął kciukiem po szorstkiej, lekko spoconej skórze z powrotem spuszczać wzrok na własne buty. Ciężko było uwierzyć w to, że Marcin był... pedałem. Bo na pedała nie wyglądał! Przecież pedały zawsze kojarzyły mu się z przegiętymi ciotuniami wymachującymi rękami na wszystkie strony.

Zresztą... On przecież też nie przypominał pedała, a wszystko wskazywało na to, że nim był. Przynajmniej przez ostatnie wydarzenia nie mógł już nawet temu zaprzeczyć.

Skrzywił się nieco. Jeszcze niedawno tak się przed tym bronił. Miał nadzieję, że może jest inaczej. Bo nie mógł być inny, nie mógł odstawać. Ale Marcin mu pomógł. Chyba. Sam już nie wiedział, czy to była pomoc, czy może tylko jeszcze bardziej go pogрузzył, wiedział jednak jedno: uwielbiał spędzać z nim czas, tak jak się spędza z dziewczyną... Marcin z pewnością zabiłby go za porównanie do płci pięknej, ale nie miał pojęcia, jak to inaczej określić.

– Więc... – odezwał się po długiej chwili milczenia, bawiąc się nerwowo jego dużymi palcami. I to mu się chyba najbardziej podobało w Marcinie. Nie był tak delikatny, jak kobieta. Był facetem. Silnym i przepełnionym testosteronem. – Jak powiedziałaś to mamie?

Sam bardzo chciał wyznać wreszcie wszystko ojcu. Powiedzieć mu, że jednak jest inny... Ale bał się, bo ojciec nie był pozytywnie nastawiony na odmienne orientacje seksualne. On nie był pozytywnie nastawiony na nic, co choć odrobinę odstawało od normy.

Z drugiej strony był w końcu jego synem, a to chyba zmieniało postać rzeczy.

– To było dawno. – Zaśmiał się, ukazując swoje trochę nierówne, ale za to niezwykle białe zęby. – Na początku nie mogła uwierzyć. – Wzruszył ramionami, wolną dłonią przeczesując swoje pokręcone, rude włosy. Były średniej długości, sięgające trochę za ucho, ale Rafał wiedział, że gdy się je zmoczyło, końcówkami muskały skóry ramion. – Ciągle pytała, czy jestem tego pewny. – Uśmiechnął się ponownie, kręcąc z niedowierzaniem głową. – No, ale w końcu jakoś dała sobie z tym radę – zakończył, spoglądając ciepło na kochanka. Wysunął dłoń z uścisku i przesunął nią po przedramieniu Rafała. – Powiedz mu – szepnął nisko, na co drugi mężczyzna aż odetchnął ciężiej.

Czasami mu się wydawało, że nie pasował do Marcina... Nie był przecież jakiś wyjątkowy. Może i był wysoki, metr dziewięćdziesiąt trzy robiło wrażenie, ale poza tym to niczym się nie wyróżniał.

Rafał zaczął nerwowo skubać wargę, marszcząc mocno brwi.

Miał dość wypytywania ojca o jego dziewczyny i ciągłego powtarzania, że mimo swoich osiemnastu lat i czasu, kiedy to hormony wariują do tego stopnia, że po prostu płęć piękna jest dla młodego mężczyzny niezwykle potrzebna, on jeszcze żadnej nie ma. Bo, jak zawsze mówił, szuka miłości. Ojciec wtedy spoglądał na niego krzywo, a jego wzrok wyraźnie pytał: „I ty jesteś moim synem?”, ale ostatecznie nie komentował jego wypowiedzi. Nie komentował, aż do następnej rozmowy o dziewczynie. Rozmowy, którą zaczynał już następnego dnia, zupełnie, jakby myślał, że przez noc jego syn zmieni zdanie i poglądy.

Te ciągle pytania, kiedy się wreszcie ustakuje, kiedy wreszcie kogoś przyprowadzi do domu... Miał ich dosyć, to go męczyło, bo powoli zdawał sobie sprawę, że nie płęć piękna go interesuje.

– Chyba... chyba mu powiem. – Potaknął powoli, samemu nie będąc do końca co do tego przekonany. Ale posłuchał Marcina, chociaż pewnie, gdyby wiedział, jakie będą tego konsekwencje, to nigdy by się nie odważył.

Mógł przecież podejrzewać, jak ojciec na to zareaguje, jednak nie dopuszczał do siebie takich myśli. Miał nadzieję, że zrozumie... Nie zrozumiał.

Rozdział 1.

Rutyna zabija powoli

Srebrna, nieco wysłużona Cordoba Vario zaparkowała na zapelnionym przez różnorakie samochody parkingu. To i tak cud, że o tej godzinie znalazło się tutaj wolne miejsce, gdyż było to małe, komunalne blokowisko, które zdawało się zatrzymać w czasach PRL-u. Jediną rzeczą, odróżniającą je od tamtego okresu, była liczba samochodów cisnąca się niczym jakieś mrówki na małej przestrzeni parkingu. Niektóre z pojazdów stały nawet na paradoksalnie olbrzymich trawnikach, które teraz nic już nie miały wspólnego z trawnikiem, gdyż trawę zastępowała wyjeżdżona, szara ziemia.

Mężczyzna w Cordobie zerknął na budynek piętrzący się tuż przed przednią szybą samochodu, krzywiąc się przy tym z niechęcią wymalowaną na twarzy. Opadł na oparcie fotela, wzdychając ciężko. Nie chciał wysiadać... Już wolał wracać do pracy, do tej swojej nudnej, papierkowej roboty.

Przetarł zmęczoną twarz, znów spoglądając na blok, tym razem jednak jego wzrok zatrzymał się gdzieś w okolicach siódmego piętra. Przeżywał taką walkę ze sobą niemal codziennie. Codziennie zastanawiał się, czy naprawdę chce tam iść i udawać. Udawać, że kocha ją tak, jak ona jego.

Ale czuł, że jeszcze trochę, a powie jej prawdę. Nigdy nie chciał z nią być i praktycznie każde wypowiedziane przez niego słowo było kłamstwem. Wszystko z jego strony było kłamstwem. Cały ich związek to jedno, wielkie kłamstwo.

Ona niczym nie zasłużyła na takie życie. Nie zasłużyła na niego, nikt na to nie zasłużył. Powinna teraz być przy kimś, kto kochałby ją miłością kochanka, a nie brata. Bo on widział w niej tylko siostrę, kogoś, kim za wszelką cenę należy się zaopiekować.

Złapał za skórzaną, czarną teczkę leżącą na siedzeniu pasażera i wysiadł niespiesznie, wręcz z ociąganiem, z samochodu. Trzasnął mocno drzwiami, gdyż te nie zawsze się zamykały. Zresztą, cały samochód nadawał się już jedynie na skup części, nawet jeżeli nie był aż tak stary. Cordoba miała jedenaście lat i kilku właścicieli za sobą. Rafał jest pewnie jej ostatnim użytkownikiem, bo koszty naprawy przewyższały już koszty kupna nowego samochodu... Ale jak na razie jeździła, a to, że mogła się rozkraczyć na którymś z rond, to już inna sprawa.

Załączył alarm, kierując się do klatki schodowej. Minął po drodze sąsiadkę spacerującą ze swoim otyłym, czarnym psem, witając się z nią krótko, bez chociażby krzty entuzjazmu, a mimo to, na pucołowatej twarzy kobiety pojawił się szeroki uśmiech. Ona, w odróżnieniu od mężczyzny, wydawała się wręcz promienieć z powodu spotkania

gburowatego sąsiada, tak więc skrzekliwym głosem żwawo odpowiedziała: „Dobry, dobry!”, kiwając przy tym głową, jak jeden z tych piesków w samochodach.

Nie lubił jej, starej plotkary, i nie lubił też tej zapchlonej parówki, którą trzymała na smyczy. Pamiętał, jak kiedyś pies miał problemy z wypróżnianiem i nie zdążył wyjść na dwór, w związku z czym w bloku przez kilka dni śmierdziało psią kupą.

Podszedł do drzwi klatki, łapiąc za obdrapaną klamkę. Nie miał co szukać kluczy w kieszeni, zamek od kilkunastu dni był rozwalony i nikt nie śpieszył się, żeby to naprawić.

Wszedł po schodach na piętro, dochodząc do windy. Skrzywił się zniechęcony, gdy ujrzał przywieszoną kartkę: „Winda niedziała”. Koślawe pismo i błąd ortograficzny, cudowna, polska rzeczywistość. Jego rzeczywistość.

No pięknie, czeka go wspinaczka na siódme piętro! Zarzucił sobie skórzaną walizkę na ramię i zaczął pokonywać stopnie. Stanowczo nie był w dobrej kondycji, bo już na czwartym piętrze musiał zrobić postój. Siedząca robota mu nie służyła, powinien zapisać się na siłownię albo chociaż codziennie rano wychodzić pobiegać. Na pewno by mu to nie zaszkodziło.

Gdy dotarł wreszcie pod swoje drzwi, poluźnił swój grafitowy krawat, bo zaczął go uciskać. Nacisnął klamkę, zadając sobie jeszcze raz pytanie: „Czy chcę?”. Musiał chcieć, przecież nie ucieknie i nie zostawi jej samej.

Wszedł do jasnego, beżowego przedpokoju. Każde pomieszczenie w tym mieszkaniu było dopieszczane przez nią, stąd ta fura kwiatów, aniołów i świeczek w każdym możliwym miejscu. On się zbytnio nie sprzeczał, chociaż miał dosyć tych bibelotów. Zawsze się na wszystko zgadzał, bo tak było łatwiej.

– Rafał? – Usłyszał jej melodyjny głos z kuchni.

– Tak! – odrzyknął, chociaż miał ochotę wymknąć się po cichu z mieszkania i udawać, że wcale tu nie wchodził.

Ściągnął swoje czarne buty do garnituru... Właściwie to nie lubił formalnej odzieży, ale wydawało mu się, że tak właśnie powinien się ubierać do pracy.

– Dzisiaj chińczyzna, nie miałam czasu, żeby zrobić coś innego – powiedziała, gdy wchodził do kuchni. Stała przy stole, wypakowując białe opakowania z chińskiej budki.

– Mhm – odparł, przyglądając się jej szczupłym plecóm i drobnym ramionóm. Długie, brązowe włosy miała niedbale spięte czarną, połyskującą klamrą. Z koka wyślizgiwało się kilka pasemek włosów, opadając na nagie ramiona w miejscach, które akurat odkrywała zielona bluzka.

Była piękna. Tak, każdy inny facet uważałby ją za skarb. Miła, uczynna, kochająca... Naprawdę, ideał. Szkoda tylko, że ideałów tak naprawdę nie ma i ona nie była wyjątkiem.

– Zjemy w salonie, czy wolisz w kuchni? – zapytała, sięgając po widelce.

Westchnął ciężko, uśmiechając się z wymuszeniem. Podeszedł do niej i pocałował ją w policzek, po czym usiadł przy wąskim stole. Nawet już nie pamiętał, ile razy odegrali tę scenę powrotu męża z pracy do domu, zastającego żonę w kuchni. A to tylko jeszcze bardziej przekonywało go, jak beznadziejne i monotonne jest jego życie, i jak bardzo w takich chwilach chciałby być kimś innym. Swoim bratem na przykład.

– W kuchni – powiedział, wciąż się uśmiechając. I tak było codziennie. Dzień w dzień udawał kogoś, kim nie był.

Sięgnął po opakowanie chińszczyzny, dłuższą chwilę obracając pudełko w dłoniach i przyglądając się czerwonym, chińskim znaczkom, które zawsze przypominały mu krzaki.

– Nie jesteś głodny? – Z zamyślenia wyrwał go głos Martyny. Spojrzał na żonę, po czym pokręcił głową.

– Jak było w pracy? – zadał standardowe pytanie, ale to wystarczyło, żeby kobieta zaczęła opowiadać. Dużo opowiadać, czego Rafał w zasadzie nawet nie słuchał. Przeżuwał jedynie w ciszy jedzenie, błędząc myślami gdzieś daleko, od czasu do czasu tylko potakując, jakby sam siebie chciał upewnić, że słucha.

W tych momentach zawsze był tam, gdzie Martyna nie miała wstępu. W przeszłości. Zastanawiał się, czy gdyby był bardziej odważny i pewny siebie, to czy teraz jego życie wyglądałoby inaczej. Czasem też przypominał sobie byłego kochanka, a zarazem swoją pierwszą miłość. A czasem w ogóle nie myślał, jego umysł zapadał w dziwną pustkę.

Ale w końcu Martyna przestała trajkotać, spojrzała na niego poważnie, a on już powoli wyczuwał ten moment. Zawsze następował przy ich wspólnym obiedzie.

– Rafał? – Tak, to na pewno był ten moment. Niepewny głos i uparte spojrzenie, dziwna mieszanka, ale on już się do niej przyzwyczył.

– Hm? – odparł tak jak zawsze, jednym, znudzonym mruknięciem. Przełknął makaron, który wpakował sobie do ust, podnosząc na nią wzrok. Z całych sił starał się wykrzesać z siebie choć odrobinę entuzjazmu, ale ta monotonia już go przygniatała.

– Zastanowiłeś już się? – Wlepiała w niego pełne nadziei spojrzenie.

– Martyna... – niemal jęknął. – Postaramy się o dziecko, okej? Ale nie...

– Pamiętaj, że ja nie robię się coraz młodsza! – weszła mu w słowo, prawie że podnosząc się z krzesła.

Och, oczywiście wiedział, że ludzie się starzeją. I dlatego właśnie miał nadzieję, że dziecka już nigdy nie będzie.

Martyna nie mogła zająć w ciąży. Właściwie, to nie wiadomo było dlaczego. Jej mama też miała problemy z ciążą, więc lekarze twierdzili, że jest to związane z genetyką. Ale Rafał

wcale na to nie narzekał. Dziecko spajało związek, było elementem łączącym, a on już nie chciał mieć nic więcej wspólnego z Martyną.

Wystarczy mu te dziewięć lat małżeństwa... Szmata czasu.

Wcześniej było łatwiej. O wiele łatwiej. Nawet podczas ich zbliżeń miał wrażenie, że naprawdę chce. Że mu się to podoba.

A teraz to tylko takie udawanie. Byle zrobić, byle mieć za sobą i byle Martyna niczego nie zauważyła.

Bo tak naprawdę nie chciał jej skrzywdzić.

– Spróbujmy. Jeszcze raz, dobrze?

Martyna była naiwna, bardzo naiwna. W końcu już jakieś trzy lata starają się o to dziecko, i jak na razie brak rezultatów. Wcześniej jego żona nie myślała o dziecku, zajęta początkami kariery nauczycielki w jednym z najlepszych bydgoskich liceów. Ale w życiu każdej kobiety jest ten moment, kiedy dojrzewa i chce przekonać się, jak to jest być matką.

Położył laptopa na biurku, włączając go i spoglądając na zegarek na ścianie. Miał jeszcze jakieś trzy godziny do powrotu Martyny od matki. Próbował ją namówić, aby została u niej na noc, w końcu ostatnio jego teściowa nie za dobrze się czuje, ale pewnie jednak wróci. Bo jak mówiła, uwielbiała z nim spać.

Żeby to jeszcze działało w obie strony... Zawsze odsuwał się na kraniec łóżka, tłumacząc się, że jest mu zbyt gorąco. Tak naprawdę źle się czuł, będąc przez nią obejmowanym. Nie lubił jej dotyku, bo kto chciałby być tak obejmowany przez siostrę?

Kiedyś było inaczej.

Kiedyś wszystko było inaczej, bo wmawiał sobie, że nie jest odmieńcem i nigdy nim nie był. Wmawiał sobie, że z kobietami też *może*, że stworzy normalny związek. Będzie mieć żonę i ojciec już nigdy nie będzie patrzył na niego tak jak wtedy, gdy powiedział mu o swojej orientacji.

Dla niego wtedy to był chwilowy błąd w wyborze... Przecież tak to tłumaczył mu ojciec, zaraz po jego pierwszym, bardzo nieudanym coming outcie.

Ale wolał tego nie wspominać. Ojca już nie było, ale bałagan, jaki po sobie zostawił, pozostał. A Rafał nie umiał go uporządkować.

Gracjan, jego brat, zawsze mówił mu, że orientacji nie da się zmienić. I chyba miał rację...

Wszedł na stronę, gdzie znajdowały się akty mężczyzn poprzetykane coraz to

ciekawszymi fotografiami erotycznymi. Zagryzł wargę, przeglądając powoli najnowszy wpis na portalu. Zawsze się przy tym niezwykle podniecał i dopadały go niezbyt przyjemne myśli.

Chciałby, żeby zamiast Martyny był przy nim jeden z takich mężczyzn. Choć na jedną noc.

Przesunął dłonią po kroczu zakrytym materiałem szarych spodni dresowych. Nim się jednak zdążył do końca pobudzić, obejrzał już wszystkie zdjęcia w publikacji, a pozostałe już widział. W pierwszym odruchu chciał więc wpisać adres strony z gejowskim porno, tak jak to robił zawsze, tuż po przejrzaniu tego portalu. Teraz jednak zaczął się zastanawiać, jak by to było być z facetem. Tak naprawdę, nie w wyobraźni.

Wszedł na czat o tematyce homoseksualnej.

Co on wyprawiał?

Zatrzymał się dłużej przy nicku. Na początku chciał wpisać najprostszy, bo pierwszą literę swojego imienia albo po prostu „gej”, szybko jednak zdał sobie sprawę, że to głupie. Nikt do niego nie napisze, potrzebował czegoś mocniejszego. Czegoś, co odzwierciedlało, w jakim stanie jest aktualnie.

Ale „napalony” też było zbyt proste.

Nienasycony?

Przepisał szybko weryfikację obrazkową, gdyż czuł, że zaczyna z niego opadać całe podniecenie, które odczuwał jeszcze chwilę temu.

Gdy tylko czat mu się załadował, niemal od razu otrzymał wiadomość od Spragnionego-chuja.

Uniósł brwi, czytając to, co mu owy Spragniony wysłał.

Wirtualny?

Dłoń Rafała zanurkowała pod szerokie, dresowe spodnie i przesunęła drażniąco po powoli twardniejącym członku. Nie miał na sobie bielizny.

Tak, właśnie tego chciał. Chciał spróbować, jak to jest z samą wyobraźnią.

W międzyczasie dostał jeszcze kilka wiadomości, właściwie proponujących to samo albo wymianę zdjęć. Zignorował je, koncentrując się jedynie na Spragnionym.

Ok. – odpisał, po czym dopisał jeszcze: *Zaczynaj.*

Ujął członka w dłoń, podniecając się samą myślą tego, co za chwilę nastąpi. Niby nic takiego, tylko jakiś głupi seks za pomocą wiadomości. Nawet nie widzi Spragnionego, nie wie, ile ma lat i jak wygląda, ale... Wyobrażał go sobie jako wysokiego, wysportowanego i opalonego bruneta, z wydatnymi, czerwonymi wargami i dużym penisem sterczącym na tle kępki pokreconych, czarnych włosów.

Znajdujemy się w ciemnym pomieszczeniu. Ja leżę nagi na łóżku. Mój kutas stoi w gotowości, a szpareczka pulsuje i czeka na Ciebie.

Niby nic. Niby banalnie głupie zdania, niby każdego normalnego powinny po prostu rozśmieszyć.

Dlaczego więc jego jeszcze tylko bardziej podnieciły? Och, był już twardy. Ręka przesuwała się teraz miarowo po członku, zahaczając co chwilę o jądra.

Zwykle zdania, słowa, litery... A tak działają na zmysły. Nigdy nie bawił się w wirtualny seks, ale teraz widział, że to może być całkiem przyjemne. Osoba po drugiej stronie w jego myślach może być kimkolwiek. Może być taki, jakim go sobie wyobrazi... I o to w tym wszystkim chodziło, dopiero teraz rozumiał.

Pochyliam się nad tobą i przewracam Cię na plecy. Przyciskam się do Twojego tyłka, przesuwając główką członka po dziurce.

Jego rola na tę chwilę się zakończyła. Teraz czekał na odpowiedź Spragnionego, jednak w tym czasie dostał wiadomość od jakiegoś Supermana87. Nie spodziewał się czegoś szczególnego. Kolejna propozycja na wirtualny, wymianę fotek albo spotkanie w realu. Wystarczyło, że kliknął na migającą ikonę, a jego przypuszczenia rozwiały się automatycznie.

Cześć, i tyle. Zwykle, normalne cześć.

W takim wypadku powinien odpowiedzieć tym samym. *Cześć.*

Czekał chwilę na odpowiedź, ale pierwsza przysłała od Spragnionego. Teraz nie działała już tak na Rafała. Może i dalej był podniecony, ale teraz bardziej był zainteresowany Supermanem. Wydawało mu się, że na tym czacie nikt nie przejmuje się powitaniem. Wszystkim chodzi o jedno i właśnie dlatego każda wiadomość wyglądała podobnie.

Hej, umówisz się? Wymiana fotek? Pokaż swój sprzęt, to odwzajemnię się tym samym.

Jak masz na imię?

Superman w końcu odpisał. Znów banalna próba nawiązania rozmowy, ale przy tym tak odmienna na tym czacie. Przecież jasno jest zaznaczone w opisie, że czat przeznaczony jest dla osób homoseksualnych w celu nawiązania znajomości erotycznej. Nie do szukania sympatii, czy przyjaciela. Tu chodziło o seks.

Zresztą, co takim gejom mogło chodzić po głowie, jak nie seks?

Rafał, odpisał i już chciał zamknąć okno, gdy szybko jeszcze dodał: *A ty?*

Spragniony znów odpisał. Ale co go teraz obchodził Spragniony? Niech sobie pisze! Nawet podniecenie zaczynało opadać, a zastępowała je fascynacja.

Mateusz. Bydgoszcz, rozumiem?

No i tyle. Superman to gej jak każdy inny. Teraz proponuje spotkanie, a wcześniej wymianę zdjęć. Tylko chuje w głowie, a czego innego on się spodziewał? Przecież sam bez przerwy tylko o nich myśli.

Jego wzrok powędrował na zegarek. Jeszcze miał czas. Sporo czasu do powrotu Martyny.

Tak.

Ile masz lat? – znów napisał. Nie dawał za wygraną i najwyraźniej próbował jakoś ożywić rozmowę, co niezbyt mu wychodziło.

Miał zaniżyć swój wiek, czy może podać prawdziwy? Boże... Pół życia miał już za sobą...

Nie chcesz wiedzieć – odpisał po dłuższej chwili namysłu, po czym szybko coś jeszcze nabazgrał do Spragnionego. Jakiś głupi, wcale niepodniecający tekst. Właściwie, to nie wiedział, dlaczego kontynuował rozmowę. Chyba po prostu nie chciał kończyć tej gry z nim.

Pięćdziesiąt? Sześćdziesiąt? – Aż zaśmiał się do monitora. Jego członek opadł już całkowicie i jak na razie nic nie wskazywało na to, żeby powrócił do poprzedniego stanu.

No, może powróci za chwilę, gdy włączy jakieś porno i będzie wyobrażał sobie siebie razem z jednym z tych przystojnych mężczyzn na filmie.

Nie przesadzajmy. Tyle to nie. Wiedział przecież, że Superman naprawdę mógł go posądzać o taki wiek. W większości przecież przesiadywali tu tacy starzy geje z pokaźnym brzuszkiem piwnym i błyszczącą łysinką.

Trochę go humor opuścił, gdy spojrział na liczbę przy nicku rozmówcy. Dwadzieścia cztery lata... Młody.

No to nie jesteś stary. Przed czterdziestką, czy po? – napisał Superman. Rafał zaczynał zastanawiać się nad zupełnie banalną kwestią... W normalnym życiu też jest takim superbohaterem? W dzień Clark Kent, zwykły obywatel, a w nocy Superman?

Jeszcze przed. Dwa lata zostały – wydusił w końcu z siebie, stwierdzając, że nie ma co ukrywać. Przecież nigdy dzieciaka nie zobaczy, co mu szkodzi?

Ej, to nie taki stary! No to czego tu szukasz? Tego, co wszyscy, czy mogą liczyć na jednego normalnego?

I tak z nim gadał... Całe trzy godziny, nawet odpowiednio nie wykorzystując wolnego od Martyny czasu. Podał dzieciakowi nawet adres e-mail, ale sam nie był pewny, czy dobrze zrobił. Teraz, gdy wyłączał komputer, miał co do tego wątpliwości.

Co, jeżeli Martyna się dowie?